

Tymochowicz, Mariola

Magia odejścia : obrzędowość pogrzebowa w Polsce

Obyczaje 11, 34-37

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mariola ■
Tymochowicz

MAGIA ODEJŚCIA

OBRZĘDOWOŚĆ POGRZEBOWA W POLSCE

Śmierć jednego z członków społeczności jest wydarzeniem istotnym i zwykle obchodzonym z należyтым szacunkiem. Wymaga wówczas zastosowania odpowiednich obrzędów, poprzez które żywi wyłaczają zmarłego ze swojej grupy, a także ułatwiają mu przejście do krainy zmarłych.

Ci, którzy pozostają, pamiętają także o tym, aby za pomocą różnego rodzaju środków magicznych zabezpieczyć rodzinę i bliskich przed negatywnym działaniem śmierci. W obrzędach utrwalonych na ziemiach polskich duże znaczenie odgrywało tło wierzeniowe, opierające się na zasadach wyznawanej religii oraz dawnych tradycjach słowiańskich.

DO DZIŚ wielu ludzi uważa, że zachowanie niektórych zwierząt, ptaków, spadające przedmioty oraz przecucia mogą przepowiadać zgon. Za zwiastuna nadchodzącej śmierci uważany bywa pies, który – jak powiadają ludzie na wsi – czuje i widzi śmierć. Jeśli na podwórku pies wyje z pyskiem spuszczone do ziemi albo podniesionym do góry, oznacza to ponoć, że ktoś w rodzinie umrze. Konie także mają podobno zdolności przeczuwania śmierci, choć wróżba ta jest obecnie rzadko praktykowana, ponieważ coraz rzadziej używa się tych zwierząt w gospodarstwie.

Na Warmii i Mazurach ludzie wierzyli, że jeśli koń kopie dołek w stajni lub przed domem, gdzie leży chory, to wróży to niechybną śmierć. Podobnie uważano, że gdy koń wiozący księdza zatrzyma się na drodze, będzie spocony albo obejrzy się za siebie, to znaczy, że wyczuwa śmierć. Natomiast w środkowej, zachodniej i północno-wschodniej Polsce za symptom nadchodzącej śmierci uważane są kopce wykonane przez kreta przy chałupie. Mawia się wówczas, że *kret wyprowadza kogoś z domu*. Piejąca kura także przepowiada śmierć. W tym przypadku w niektórych regionach starano się zapobiec nieszczęściu poprzez jej zabicie o zachodzie lub wschodzie słońca i wypowiedzenie odpowiednich zaklęć. Innym sposobem było *przemierzanie*, czyli mierzenie kurą chałupy. Jeśli na progu wypadła głowa, to należało kurę zabić, a jeśli ogon, to go odcinać. Sowa jest kolejnym ptakiem, po którego zachowaniu lub wydawanym głosie *pódz, pódz*, ludzie zwiastują śmierć w rodzinie lub sąsiedztwie. Do innych dzikich ptaków, które podobno przynoszą nieszczęście można zaliczyć wronę, krukę, srokę czy kukułkę. Wiąże się z nimi przekonanie, że siadają przy domu, w którym ma ktoś umrzeć.

Ludzie na wsi wierzyli też, że niechybną ozna-

ką śmierci jest brak cienia kogoś z członków rodziny podczas wieczerzy wigilijnej, gdyż dawniej utożsamiano cień z duszą. Natomiast w regionie opolskim starsi ludzie opowiadali, że jeśli drzewa albo czarny bez zakwitną jesienią to *na czyjąś śmierć*. Również spadające przedmioty, obrazy, lustra pękające bez specjalnej przyczyny stanowią zapowiedź śmierci. Natomiast sny o wypadających zębach, mętnej wodzie, dołach, słomie, pogrzebie, węglu, wótrach - ostrzegały o zbliżającym się zgonie kogoś z rodziny. Uważano także, aby podczas różnych prac polowych nie zostawić niezasiałego zagonu, gdyż to stanowiło złą wróżbę.

Przy umierającym zbierała się cała rodzina, przychodził do niego ksiądz, aby pogodzić go z Bogiem i najbliższymi. Długi zgon, według przekonań ludowych, mógł wynikać z nieuregulowania wszystkich spraw przez umierającego, czyli jak powiadali, *miał on coś na sumieniu*, albo był związany z siłami nieczystymi. W jednym i w drugim przypadku należało wykonać szereg zabiegów magicznych, aby ułatwić zgon. Nie wolno było wówczas zachowywać się głośno i płakać, ponieważ to utrudniało albo mogło przerwać śmierć, co powodowało jeszcze dłuższe konanie. Aby ułatwić odłączenie się duszy od ciała robiono otwór w dachu albo otwierano drzwi i okna. Wkładano umierającemu poświęconą gromnicę do rąk i modlono się za niego, a jeśli to nie pomagało, kropiono go święconą wodą, okadzano świętymi ziołami, dzwoniło dzwonkiem



fol. M. Pokropek

Kondukt żałobny w drodze do kościoła. Skępe.

dla konających. Jeśli to nie przyniosło efektu, układano umierającego na żytniej słomie rozścielonej na podłodze. Zabierano mu także spod głowy poduszkę z pierzem, szczególnie kurzym, które powstrzymuje zgon. Jest to wierzenie znane z innych części Europy. Czasem podkładano w miejsce poduszki Biblię.

Po zgonie należało umarłemu zamknąć oczy. Czasami na powieki kładziono monety, żeby oczy się nie otworzyły i nikogo *nie wypatrzyły* na tamten świat. Następnie rodzina albo ktoś obcy, przygotowywali zmarłego do trumny. W tym też czasie zakrywano w domu lustra i okna, aby dusza nikogo nie zabrała ze sobą i żeby w domu nie pozostała. Zatrzymywano zegar, gdyż czas dla zmarłego zatrzymał się. Obecnie zasłania się też telewizor, który przez cały czas, kiedy zmarły jest w domu, nie jest włączany.

O śmierci we wsi przeważnie informują bijące dzwony, a także rozmaite, w zależności od regionu, oznaczenia domu zmarłego. W środkowej Polsce przed chałupę wystawiano wieko trumny, na Mazowszu i Kujawach przed domem stawiano chorągwie pożyczone z kościoła, a w Wielkopolsce krzyż. W południowo-wschodniej części kraju rozsypywano na drodze wióry z trumny. Zwyczaj ten zanikł po II wojnie światowej. Obecnie wióry z trumny w niektórych wsiach Lubelszczyzny podkładane są zmarłemu pod głowę. W niektórych regionach wysypywano też słomę, na której leżał zmarły. Natomiast w części północno-wschodniej przed domem rozrzucono gałązki świerkowe. Wiadomość o zgonie przekazywana była też za pomocą przedmiotów: w Radomskim była to czarna tabliczka z trupią główką, którą podawano z domu do domu, w Lubelskim był to czarny krzyż. Dziś bardzo powszechnym sposobem jest zawiadomienie ustne. Czyni to członek rodziny zmarłego lub mieszkańcy przekazują sobie wiadomość między sobą. W okolicach Janowa Lubelskiego o zgonie powiadamia się innych za pomocą obrazka świętego, na odwrocie którego napisane jest, kto zmarł i na którą godzinę rodzina zaprasza na czuwanie. Współcześnie w tym celu używa się też klepsydry, jest to kartka papieru, na której wydrukowane jest nazwisko i imię zmarłego, data śmierci oraz termin pogrzebu.

W przypadku śmierci gospodarza lub jego żony, powszechny był w większości rejonów kraju zwyczaj zawiadomiania o tym zwierząt inwentarskich i pszczół. Istniało przekonanie, że gdyby nie zostało to zrobione, mogłyby wyzdychać zwierzęta, które *poszłyby* za swoim gospodarzem. Dlatego też ktoś z rodziny szedł do stajni,



foto: J. Orębski

Pogrzeb w Bobrowiczach.

po czym stukał w drzwi i informował, że zmarł ich gospodarz i przedstawiał im nowego właściciela. Podobnie czynił przy ulach. W niektórych wsiach dokonywano w tym celu fikcyjnej sprzedaży.

Zmarłego przed włożeniem do trumny trzeba było umyć i ubrać w specjalnie przygotowany strój. Wodę użytą do mycia wylewano dawniej w ustronne miejsce albo na drogę, gdzie wóz przejechał i tym sposobem usuwał jej negatywne właściwości. Wszystkie przedmioty używane przy zmarłym wkładano do trumny albo palono, ponieważ istniała obawa przed ich złym oddziaływaniem. Jeszcze w XIX wieku powszechne było chowanie zmarłych w długiej lnianej koszuli wkładanej przez głowę zwanej *śmiercielnicą*. Koszula ta w zależności od regionu różniła się krojem i drobnymi szczegółami w wykończeniu. Pod spód nakładano płócienne ubranie, a na głowę czapkę, kobietom czepec lub chustkę. Na nogi nie wkładano butów, tylko skarpetki lub pończochy. Ważne było, żeby ubranie nie miało żadnych węzłów, ani nie było łatane, aby nie związać duszy czy grzechów i żeby nie uwierały zmarłego. Pod koniec XIX wieku ludność wiejską chowano w regionalnych strojach ludowych, a w Krakowskim wkładano dodatkowo ubranie robocze, aby zmarły miał w zaświatach strój odświętny i roboczy. Świadczy to o powszechnym traktowaniu świata pozagrobowego w kategoriach ziemskich. Młode dziewczęta i kawalerów ubierano jak do ślubu, a małym dzieciom zakładano białą koszulkę zwaną *zgielko*, *żgielko*, *żgło*. Obecnie ubiera się je w białe ubranka. W niektórych regionach zmarłemu nakładano odzież związaną z jego zawodem, a jeśli był bardzo religijny i należał do świeckiego zakonu, chowany był w habitacie tego zakonu. Ludzie starsi zazwyczaj wcześniej przygotowują sobie ubranie, w którym chcą być pochowani.



fot. K. Miedziński

Pogrzeb dziecka.

Bibliografia:

- A. Fischer, *Zwyczaje pogrzebowe ludu polskiego*, Lwów 1921 r.
- H. Biegeleisen, *Śmierć w obrzędach, zwyczajach i wierzeniach ludu polskiego*, Warszawa 1930 r.
- J. Burszta, *Zwyczaje i obrzędy pogrzebowe*, [w:] *Kultura ludowa Wielkopolski*, t. 3, Poznań 1967.
- A. Szyfera, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1975.
- K. Kwaśniewicz, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany Kultury Ludowej*, pod red. M. Biernackiej, M. Frankowskiej, W. Paprockiej, t. II, Wrocław 1981.
- A. Michalak, *Tradycje i współczesność polskiej obrzędowości pogrzebowej*, Łódź 1987.
- „Etnolingwistyka. Problemy Języka i Kultury”, nr 9/10, Lublin 1998.

Dawniej przygotowane zwłoki kładziono na desce zaścielonej słomą. Była ona ułożona na stołkach na środku izby. Trumnę robił sam gospodarz albo zamawiano ją u stolarza, zazwyczaj nie płacono za nią i dobierano tak deski, żeby w wieku nie było sęków. Do trumny wkładano zmarłemu jego ulubione przedmioty oraz te, które byłyby mu potrzebne w życiu doczesnym i miałyby chronić przed złymi siłami. Do ręki otrzymywał książeczkę, różaniec, czasem obrazek święty. Przedmioty te daje się po to, aby mógł w zaświatach nadal wyznawać swoją wiarę. Wkładano pod głowę zioła poświęcone w dniu Matki Boskiej Zielnej lub w oktawę Bożego Ciała. Istniało przekonanie, że należy do trumny włożyć narzędzia pracy. Tradycja ta najdłużej przetrwała na Śląsku, w Wielkopolsce i na Podlasiu. Powszechny był też zwyczaj dawania nieboszczykowi pieniędzy za ofiarę, które chowano mu do kieszeni albo wkładano mu pod język. Dawniej praktykowano również, szczególnie na wschodnim pograniczu kraju, zaopatrywanie zmarłych, którzy za życia nadużywali alkoholu, w butelkę wódki. Dzieciom dawano ulubioną zabawkę. Przedmioty te miały chronić zmarłego, ułatwić mu drogę do nieba, ale także zapobiec powracciu jego duszy na ziemię.

Nieboszczyk leżał w domu nie dłużej niż trzy dni. W tym czasie przychodziła rodzina i wszyscy mieszkańcy wsi, którzy chcieli ostatni raz odwiedzić zmarłego. Czuwanie jeszcze dziś ma bardzo istotne znaczenie, gdyż ułatwia duszy zmarłego, która według wierzeń w tym czasie przebywa na ziemi, przejście na tamten świat. W poszczególnych regionach czuwanie przybiera różne formy. W Wielkopolsce, na Śląsku i w Małopolsce każdego dnia

odmawiana była tylko krótka modlitwa. Na Pomorzu czuwanie odbywało się podczas ostatniej nocy. W pozostałych regionach kraju modlitwy i śpiewy miały miejsce przez wszystkie noce bądź wieczory. Wówczas rodzina zmarłego przygotowywała dla przybyłych drobny poczęstunek, czasami nawet wódkę. Na czuwanie zawsze zapraszani byli tak zwani *śpiewacy*, ludzie starsi, którzy wyznaczali, jaka modlitwa czy pieśń żałobna powinna być w danym momencie i dla kogo śpiewana. W Lubelskiem podczas czuwania każdego dnia odmawia się jedną część różańca, litanie, godzinki, koronkę za zmarłego i odśpiewuje się pieśni żałobne z ręcznie zapisanych zeszytów. Pieśni te przepisane są zazwyczaj ze starych kantyczek. Można wyliczyć następujące typy pieśni pogrzebowych: pieśni maryjne, psalmy, pieśni do patronów konania, pieśni o Męce Pańskiej, pieśni refleksyjno-żałobne.

Po trzech dniach, a w lecie nawet po dniu czy dwóch, trumna ze zwłokami była wyprowadzana do kościoła, a później na cmentarz. Przed zamknięciem trumny rodzina i zebrani goście żegnali się ze zmarłym, po czym osoby postronne zamykały trumnę, aby zapobiec kolejnej śmierci w rodzinie, gdyż uważa się, że zmarły mógłby zabrać kogoś z bliskich. Kolejną czynnością było symboliczne pożegnanie nieboszczyka z domostwem, poprzez trzykrotne uderzenie trumną w próg bądź trzykrotne opuszczenie jej nad progiem. Wówczas osoba prowadząca kondukt mówi w imieniu zmarłego: *Pokój temu domowi* lub *Ostańcie z Bogiem*. Próg jest bardzo ważnym miejscem w domu, ma znaczenie magiczne - jest granicą pomiędzy tym, co znane, a przestrzenią obcą. Z tego też względu osób, które powiesiły się w domu, nie wynoszono przez próg, ale wykopywano w tym celu specjalny dół pod progiem, przez który wyciągano trumnę ze zwłokami. Miało to też uchronić dom przed złymi siłami. Trumnę zawsze wynosiło się nogami do przodu, aby dusza nie powróciła. W tym też celu wywracano się wszystkie stołki w izbie, na których leżała trumna, otwierało się okna, drzwi, szafki i szuflady. Na Lubelszczyźnie otwiera się też w tym momencie wrota stodół i drzwi do stajni i obór, żeby chronić w ten sposób dobytek. Jest to też forma pożegnania gospodarza z inwentarzem. Wierzono, że gdyby tego nie uczyniono, to pozdychałyby wkrótce zwierzęta w gospodarstwie bądź u sąsiadów.

Trumnę niesiono lub wieziono na wozie zaprzęgniętym w konie. Jednakże nie zaprzęgano kłaczy, aby zmarły nie zabrał im płodności. W Polsce południowej był

zwyczaj trzykrotnego zatrzymywania wozu przed domem, aby dusza zdążyła się przysiąść. Woźnica nie używał też bata, żeby nie uderzyć duszy. Zawsze pamiętano, żeby nie przechodzić drogi konduktowi, bo istniało przekonanie, że zmarły może nie przekroczyć drogi na tamten świat. Na Podlasiu do dziś ludzie wierzą, że jeśli samochód jedzie z przeciwka, kiedy idzie kondukt *to śmierć do wsi zauraca*. Nie wolno było w tym czasie czerpać wody ze studni, żeby jej nie zepsuć i prowadzić konduktu przez pola, aby nie zaszkodzić roślinności. W trakcie drogi do kościoła należało zatrzymać się przy krzyżu, kapliczce przydrożnej lub na granicy wsi, aby zmarły mógł się pożegnać. Odmawiano wówczas wspólną modlitwę i osoby, które nie szły na cmentarz, żegnały się ze zmarłym. Następnie wprowadzano trumnę do kościoła, skąd razem z księdzem kondukt odprowadzał zmarłego na cmentarz. Obecnie w większości wiosek w kraju ksiądz przychodzi po zmarłego do domu i razem z konduktem wyprowadza go na cmentarz. Tam, po krótkiej modlitwie bądź modlitwie pożegnalnej, wkłada się trumnę do przygotowanego dołu i najpierw ksiądz, a za nim rodzina i pozostali rzucają garść ziemi na trumnę. Czasem w zastępstwie księdza czynią to osoby świeckie.

Po pogrzebie rodzina zmarłego zaprasza osoby uczestniczące w ostatnim pożegnaniu do gospody lub do domu na poczęstunek zwany *stypą*, *pogrzebinami*, *skórką*, *przepijaniem skórki*, *pochówkiem*, *ubogim obiadem*, *konselacją*. Poczęstunek wyprawiany po śmierci młodej osoby nazywano dawniej *balem pogrzebowym*, *obiadem weselnym*. Potrawy podawane na stypie zależały od możliwości rodziny, lokalnych zwyczajów, jak i liczby zaproszonych gości. Dawniej w regionie Małopolskim na stypie grała muzyka i tańczono.

Po powrocie do domu należało posprzątać, podwracać poprzewracane sprzęty, odsłonić lustra i okna i puścić zegar w ruch. W Małopolsce i w Łódzkiem dość powszechny był zwyczaj wyracania wozu po powrocie z cmentarza, którym wieziono trumnę.

Dawniej nie noszono żadnych oznak żałoby, ale przestrzegano zakazów i nakazów obowiązujących w danym regionie, m.in. nie wolno było uczestniczyć w żadnych zabawach. Od dłuższego czasu obowiązuje na polskiej wsi zachowywanie żałoby po zmarłych, czyli zakładanie ciemnych, czarnych ubrań przez określony czas. Po rodzicach i współmałżonku nosi się ją od roku do półtora.

Kiedyś nieco inaczej wyglądał pochówek samobójców, dzieci nieochrzczonych, kobiet, które nie odbyły wyvodu*



foto: S. Bochnig

Drewniany nagrobek na cmentarzu w Mokroci.

i innych nietypowych osób. Urządzano im bardzo skromne ciche pogrzeby. Przestrzegano też zasady niewnoszenia trumny takich osób do kościoła. Ksiądz tylko wychodził i kropił ją święconą wodą.

W przypadku zgonu matki po położu czy jej dziecka obawiano się, że ich dusze będą powracały i dlatego robiono im skromny pogrzeb oraz chowano na skraju cmentarza. Większą obawę zawsze wywoływała śmierć samobójcy, która mogła spowodować różne dziwne zjawiska atmosferyczne. Chowano go zawsze w niepoświęconym miejscu pod murami cmentarza. W górach w Beskidzie Śląskim, Górcach, zwłoki samobójców wynoszono na wzgórze i tam porzucano. Osoby zmarłe śmiercią nagłą, które nie pojednały się z Bogiem, zakopywano zazwyczaj w miejscu, w którym zginęły.

Pamięć po zmarłym czczona jest poprzez zamawianie mszy za jego duszę i odwiedzanie grobu w dniu Wszystkich Świętych, w Dzień Zaduszny, podczas Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia oraz w rocznicę śmierci.

Dziś większość opisanych powyżej zwyczajów nie jest już przedmiotem wiary, nie pamięta się dlaczego są stosowane, ale mimo to na wsi nadal się je praktykuje. Świadczy to o sile dawnej tradycji, opartej na mądrości ludowej i specyficznym poczuciu religijności, dopuszczającym między innymi działania magiczne.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w miastach, gdzie całą oprawą i organizacją pogrzebów zajęły się komercyjne przedsiębiorstwa, co przyczyniło się niemal zupełnie do zaniku dawnych zwyczajów pogrzebowych. ■

* Dawny zwyczaj nakazujący kobiecie po okresie położu uczestnicztwo we mszy św. w celu ponownego wprowadzenia do społeczności.

Mariola Tymochowicz jest etnologiem, pracuje w Zakładzie Kulturoznawstwa UMCS w Lublinie.